

**TEATR** \ „Ifigenia ze Splott” w reż. Filipa Geldona w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi to bardzo udane i mimo oszczędnej formy monodramu niezwykle mocne otwarcie sezonu teatralnego. Nieczęsto spotyka się sztukę, która posługuje się wulgarną prowokacją w sposób uzasadniony, a przede wszystkim osiągający zamierzony cel. A cel tej opowieści jest bezsprzecznie najwyższy, bo dotyczy życia nienarodzonego. I chyba to jedyne w kraju tak dobre przedstawienie, które może chwycić za serce zarówno zdecydowanych przeciwników aborcji, jak i ich zagorzałych zwolenników.

Ifigenia jest młodą wulgarną alkoholizką, najmocniej w życiu angażującą się we wprowadzanie organizmu w stan maksymalnego upojenia alkoholowego. Jej celem jest ucieczka od świata, którego nienawidzi. Zatem nie tylko picie, ale potem przynajmniej trzydniowy kac, daje jej strefę komfortu, polegającą na izolacji od otoczenia. Jej ulubioną formą komunikacji z partnerem są wyzwiska i nieustające destrukcyjne napięcie w relacji. Potrafi napaść na matkę z dziećmi, lubi prezentować nieznanym środkowy palec i poniżać babcie, choć ta przecież ją utrzymuje. Wszystko się odmieni, gdy

pewnej nocy pozna w klubie niepasującego do jej świata mężczyznę. Przypadkowa znajomość uświadomi jej ogromne deficyty, które spychają ją na drogę patologii i marginesu społecznego. Ifigenia po raz pierwszy poczuje, że nie jest sama. Ten impuls odmieni ją na zawsze i nie chodzi już tylko o przelotny romans.

Wybierając się do Łodzi, warto pamiętać, że jest to spektakl dla widzów powyżej 16. roku życia. Pełnokrwista opowieść autorstwa Walińczyka Gary’ego Owena zaprezentowana jest tu w sposób niezwykle autentyczny. Wystawienie jej na małej scenie pozwala na



zbudowanie wręcz intymnej relacji widz–aktor. Dla widza to lepiej, ale czy dla aktora, który operuje na wrażliwej tkance odbiorcy, zaglądamu w oczy? Czy nie łatwiej jest zachować dystans i anonimowość obu stron? Na to pytanie odpowiedzieć

może tylko grająca Ifigenię Agnieszka Skrzypczak. Dla tej aktorki to duża i udana rola w karierze. O ile znakomicie radzi sobie w kreacji dziewczyny spod ciemnej gwiazdy, o tyle przydałoby się nieco więcej zatrzymania i przestrzeni dla emo-

cji w chwilach przeżywania bólu prowadzącego do przemiany jej bohaterki. Wyprowadzona aktorka z pewnością zna zalety treningu interwałowego. W odgrywaniu Ifigenii takie tempo serwowania emocji sprawdziłoby się lepiej. Tu, choć w różnym tempie, obserwujemy jednak ciągły bieg przez plotki. Ale najważniejsze zostaje osiągnięte – Ifigenia w wydaniu Skrzypczak hipnotyzuje. Chwyconej za serce publiczności pozostaje jedynie podążać wiernie za bohaterką przez ciemny labirynt jej życiowych dramatów. Jak dobrze, że gdzieś w oddali mający światłoko nadziei. Jak dobrze, że oświetli ono nieco mroki duszy zblakłej bohaterki. Jak dobrze, że happy end nie musi oznaczać banalnych uciech bohaterki. Szczęście bowiem tkwić może gdzieś daleko od wygod i prostych rozwiązań. Opryskliwa dziewczyna w dresach też może uratować świat. Im więcej łez w oczach widzów, tym lepiej.

.....  
Sylvia Krasnodębska